Rok II. Kwiecień 1906. Nr. 1.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO“

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

R.dakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą kwartalnie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor. 2·–
w Niemczech	„	Mk. 2·–
w Warszawie	„	Rs. 1·–
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„ 1·20

Skład główny na Królestwo i Cesarstwo:

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej", Warszawa, Krakowskie Przedmieście 20.

Adres Redakcyi i Administracyi Kwartalnika:

Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Szanownych Abonentów „Miłosierdzia chrześcijańskiego“ upraszamy o odnowienie prenumeraty za rok II.

Pomimo, że Redakcya pojmuje należycie ważność swego zadania, zaznaczonego w pierwszym zeszycie, nie może jednak i w tym roku jeszcze przystąpić do zmiany kwartalnika na dwumiesięcznik albo miesięcznik z braku dostatecznego zainteresowania się tym jedynym organem dzieł miłosiernych. Dotychczas tylko Konferencye św. Wincentego a Paulo oceniły doniosłość takiego organu. To też Redakcya liczy przedewszystkiem na poparcie z ich strony czasopisma, w celu jak najszerszej propagandy miłosierdzia chrześcijańskiego. Nie chcemy się jednak wcale ograniczyć do działalności Towarzystwa św. Wincentego, lecz dążymy do uwzględnienia w naszym organie pracy wszelkich innych Stowarzyszeń dobroczynnych.

Upraszamy więc Zarządy odnośnych organizacyi i osoby dobrej woli o nadsyłanie sprawozdań i uwag, ażeby czasopismo to stanęło na wysokości swego zadania i pociągnęło jak najszersze warstwy do działalności społecznej, czy dobroczynnej.

Redakcya.

List Jego Eminencyi Kardynała Merry Del Val
Sekretarza Stanu J. Św. Piusa X.

W Rzymie, dnia 28. stycznia 1906. r.

Panie Prezesie Generalny!

Z uczuciem żywej wdzięczności przyjął Ojciec św. adres synowskiego uszanowania, jakie Pan i członkowie Rady Głównej dołączyliście do sprawozdania Konferencyj i dzieł Towarzystwa św. Wincentego a Paulo za rok 1904. Miło było Jego Świątobliwości stwierdzić, jak Opatrzność Boża, popierając szlachetne porywy waszego miłosierdzia, codziennie rozszerza to wielkie dzieło, już to przez nowe fundacye, już to przez udział ludzi dobrych. Jest to też powodem dla Niego, by zachęcić i nadal jeszcze was i waszych współpracowników do wytrwania ochotnego na drodze przyjętej. Ze swej strony Najwyższy Pasterz jest szczęśliwy skorzystać z tej nowej sposobności, ażeby was na nowo zapewnić o swej szczególnej życzliwości dla waszej instytucyi chwalebnej, która nie ma innego celu, jak pocieszać ubogich Jezusa Chrystusa. — Dziękując za wasz hołd pełen miłości i jako swej życzliwości zadatek, Jego Świątobliwość udziela wam z całego serca Błogosławieństwa apostolskiego.

Z tej pomyślnej sposobności korzystam bardzo chętnie, by ponownie przesłać Panu zapewnienie mych uczuć najszczerszego poważania i oświadczyć się z całą serdecznością do Pańskich usług.

R. Kard. Merry Del Val.

List Prezesa Generalnego

w odpowiedzi na sprawozdanie z okręgu Rady Wyższej Galicyjskiej za rok 1904.

W Paryżu, dnia 21. grudnia 1905. r.

Szanowny Panie i Kochany Bracie!

Przyjęliśmy do wiadomości tablicę statystyczną, którą byłeś Pan łaskaw nam przesłać. Pozwoliła ona nam stwierdzić na nowo siłę i żywotność naszego Towarzystwa w różnych dyecezyach należących do okręgu Waszej Rady Wyższej. W Krakowie, we Lwowie, w Przemyślu szczególniej, Konferencye nasze przedstawiają widok nader pomyślny (*sont très florissantes*). W Krakowie nawiedzają wielką ilość rodzin, a zauważyliśmy z zadowoleniem, że bracia nasi wierni duchowi naszych ustaw, zwracają uwagę na to, by wsparcie rozdawano, ile można, w naturze. Do odwiedzin ubogich wiele Konferencyj dołączyło niektóre dzieła dodatkowe, których rozwój byliśmy szczęśliwi zauważyć. We wielu miejscowościach utworzono biblioteki katolickie; gdzieindziej funkcyonują Tanie Kuchnie; dzieło

patronatów nakoniec zdaje się być bardzo pomyślnem w Przemyślu i Bochni.

Dochody, aczkolwiek od lat wielu zmniejszone, są dość obfite i pozwalają naszym braciom nieść pomoc skuteczną polepszeniu losu ubogich.

Prosimy naszych Braci, by co roku przykładali do odwiedzania rodzin coraz większą wagę. Jest to nasze dzieło fundamentalne, racya bytu naszych Konferencyj i wtedy tylko można zapewnić pomyślność i rozwój naszemu Towarzystwu, jeśli się je spełnia regularnie. Prosimy także, by nasi Koledzy, których gorliwość i przywiązanie do naszych dzieł znamy, starali się utrzymywać żywotność swoich Konferencyj zapomocą relacyj coraz częstszych z Waszą Radą Wyższą i przez pilne nadsyłanie jej każdego roku swoich wykazów statystycznych.

(Tu następuje ustęp, odnoszący się do terminu nadsyłania rocznych sprawozdań; patrz w tej mierze okólnik, zamieszczony w Nrze 4. naszego kwartalnika).

Z przyjemnością czytalibyśmy Bulletyn polski; czy nie byłbyś Pan uprzejmym, by poprosić tego Kolegę, któremu redakcyę powierzono, aby nam w przyszłości jeden egzemplarz regularnie nadsyłał [1]).

Zechciej przyjąć, Szanowny Panie i Kochany Bracie, zapewnienie mego serdecznego przywiązania.

P. Calon.

---

[1]) Polecenie to niezwłocznie wykonano.

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo a chwila obecna.

Blizko pół wieku istnieje w Krakowie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo. Powstało ono we Francyi w chwilach odradzania się wiary po orgii rewolucyjnej, a powołało je do bytu przeświadczenie o konieczności ratowania społeczeństwa zapomocą wiary. Społeczeństwo nasze podówczas w szczęśliwszem znajdowało się położeniu, niż Francya; idee przewrotu jeszcze u nas były nieznane, mimo tego Towarzystwo powstało w Krakowie dzięki ludziom dobrej woli. Powstało, choć biedy przed pół wiekiem było mniej, niż dzisiaj, ale było ono potrzebne, jako dowód naszej wierności dla zasad wiary i wpływów zachodu i jako objaw odradzającego się u nas ducha religijnego.

Stosunki od tego czasu zmieniły się w wielu kierunkach i to zmieniły się bardzo. Te przeobrażenia oddziałały także i na nasze Towarzystwo, którego zakres działania zwiększa się z rokiem każdym. Dzieje się to skutkiem szybkiego przyrostu ludności w ostatnich dziesiątkach lat. Można śmiało powiedzieć, że w stosunku prostym do rozszerzania się miasta i pomnażania jego mieszkańców zwiększa się także i liczba ubogich. Mało też jest miast, gdzieby się spotykało tylu biednych ludzi, co u nas. Wpływają na to różne czynniki, a w pierwszym rzędzie geograficzne i polityczne. Dwie granice pod bokiem t. j. rosyjska i pruska uniemożebniają rozwój handlu na większą skalę; przemysł zaś, wobec kon-

kurencyi fabryk czeskich i niemieckich, ma do zwalczenia nadzwyczajne trudności. Z za kordonu z Królestwa i Rosyi przybywa wielu do Krakowa, a nie znajdując zajęcia, o które, jak wiemy, u nas tak trudno, popada w najskrajniejszą nędzę. Te rzeczy wpływają bardzo niekorzystnie na stan materyalny naszego grodu, ale oprócz wymienionych są jeszcze i inne przyczyny tego. Za szczupłe mamy ramy, by wyczerpać wszystkie wchodzące w grę czynniki, nie możemy jednak zamilczeć o jednym t. j. o tym nadzwyczajnym napływie biednej ludności do Krakowa ze wsi, czasem nawet bardzo odległych. Ludzie ci porzucają lekkomyślnie rodzinne sioła, gdzie łatwiej o kawałek chleba i dążą do miasta, bardzo często wbrew oczekiwaniom, po nędzę materyalną, lub, co gorsza, upadek moralny. Skutkiem tego potęgują się zadania miłosierdzia chrześcijańskiego wymagając coraz obfitszych środków i coraz większych sił do pracy. Praca to z trudem znacznym połączona, ale niejednokrotnie wynagradzająca mozół obfitym plonem. Stosownie do potrzeb i prądów chwili obecnej, liczba ludzi, pracujących pod sztandarem wielkiego Apostoła, jest za małą. Za małą wobec zwiększającego się z każdym rokiem zastępu nędzarzy i za małą, jeśli za podstawę obliczenia weźmiemy liczbę mieszkańców Krakowa. Cóż więc jest przyczyną tego? Czy nieczułość na cierpienia bliźnich i niezrozumienie strasznych następstw rozgoryczenia tysięcy biedaków? O tem powiemy słowo później; tu dodać musimy, że zasady ogromnej większości krakowskiego społeczeństwa nie

tylko nie stoją w sprzeczności z dążeniami i celem naszego Towarzystwa, ale są z niem w harmonii. Ludność Krakowa jest katolicką, polską i miłosierną. Jest katolicką, mimo wszelkich prądów przewrotowych, mimo trujących wpływów spanoszonego przez brak etyki i naszą lekkomyślność żydostwa, mimo wrogich dla religii i narodowości dążeń socyalizmu, Kraków jest bardziej katolickim, niż wiele z polskich miast we wszystkich trzech zaborach. O tem świadczą zapełnione w dniach świątecznych kościoły, o tem świadczą przedewszystkiem praktyki religijne, częstsze u nas, niż w wielu innych miastach. Zaprzeczyć się jednak nie da, że wobec niecnych ataków przeciwnej strony na wiarę, obrona jej jest konieczną. W Towarzystwie naszem jest pole do tej pracy, bo jego celem — pomoc materyalna i moralna. Jak Kościół katolicki jest obok swego nadprzyrodzonego charakteru syntezą wszystkiego, co wzniosłe, pożyteczne i szlachetne, a czego on naturę i wartość wiekowem doświadczeniem i światłem nadziemskiem zbadał, tak Towarzystwo św. Wincentego z niego poczęte, jest też i w tym kierunku jego odblaskiem. Pielęgnowanie życia religijnego wśród ubogich jest jednem z najgłówniejszych naszych zadań. Stosownie do nauki Boskiego Mistrza, mamy nie tylko dawać chleb dla zaspokojenia głodu, ale także radę, naukę i pociechę, jako pokarm duszy. Drogowskazem w tym względzie są słowa: „Łaknącego nakarmić, pragnącego napoić, nieumiejących nauczyć, wątpliwym dobrze radzić". Tych nieumiejących, nieznających zasad

wiary, lekceważących jej prawa, spotyka się wśród biednych Krakowa. Na szczęście są to nieliczne wyjątki, a olbrzymia większość naszych ubogich składa się z ludzi głęboko religijnych, między którymi nie rzadko znachodzi się przykłady niezmiernie żywej wiary, stwierdzające jej przedziwną potęgę wobec ciosów zawistnego losu. Lecz jest i zaraza między odwiedzanemi przez nas rodzinami, czemu się dziwić nie można wobec propagandy przewrotu, torującej sobie drogę do tych prostych serc udanem współczuciem, połączonem zawsze z rozsiewaniem potwarzy na duchowieństwo i opacznem tłomaczeniem artykułów wiary. Z tej siejby, nie paraliżowanej niczem, skutkiem krótkowidztwa społeczeństwa i nieudolności władz rządowych, powstaje zaraza, wciskająca się do suteren i na poddasze, gdzie są siedziby najuboższych z pomiędzy biednych. Nieliczne, powtarzamy na szczęście, ale jednakże wyjątkowe w naszych stosunkach spotykamy tego owoce. A więc ludzi, którzy od szeregu lat nie spełniają praktyk religijnych, którzy żyją w dzikiem małżeństwie, co sami i ich otoczenie uważają za rzecz zasługującą na pobłażliwość; nakoniec są w Krakowie rodziny, których dzieci, nieraz wyrostki, nie zostały ochrzczone. Czyż to nie są przerażające objawy? czyż nie świadczą o zupełnym zaniku religii i moralności?

Przytaczamy te rzeczy, by pokazać, że zadaniem naszem nie jest sama, jakaś tylko filantropia świecka, ale troska o duchowe dobro odwiedzanych rodzin.

Twierdzenie, z jakiem się często spotkać można, że lud nasz jest religijny i że w tym kierunku nie ma nic do zrobienia, mogło być dobrem lat temu 20, dziś jednak, kiedy burzyciele, zwłaszcza w miastach, wprowadzają w klasy pracujące truciznę wszystkiemi porami, zwalczać należy zło z całą stanowczością i energią, równie w interesie religijnym, jak narodowym, społecznym i cywilizacyjnym. Co do kwestyi narodowej, Towarzystwo nasze trzyma się zdala od wszelkich politycznych sporów i to jest wypływem równie jego przepisów, jak i dowodem głębokiej mądrości jego założycieli.

Dzięki temu w krajach, gdzie jest ludność niejednolita, może ono być terenem do wyrównania i złagodzenia politycznych, oraz narodowych sporów i nienawiści. Idąc za nauką Kościoła, otacza ono czcią i miłością idee narodowości, żadnej jednak propagandy w tym kierunku prowadzić nie może, ale mimo to w jego zadaniu tkwi pożytek dla Ojczyzny. Któż zaprzeczy, że jedność jest podstawą pomyślności i siły każdego społeczeństwa, a cóż dopiero można powiedzieć o jej potrzebie dla nas, tak rozdartych i tak do niezgody pochopnych. Owoż, niosąc słowo pociechy, łagodząc nędzę, pomagając do powstania z moralnego upadku i materyalnej biedy, zawiązuje się nić serdeczną między jednostkami z różnych warstw społeczeństwa. Mówi się dziś niezmiernie wiele o polepszeniu bytu klas ubogich; wypisuje to na swym czerwonym sztandarze kosmopolityczny socyalizm, suszą nad tem głowy

ekonomiści i socyologowie całego cywilizowanego świata, ulegają temu prądowi skrępowane przez kapitalizm rządy, lecz bez pomocy religii nic się tu zrobić nie da. Towarzystwo nasze, będąc jedną tylko ze sprężyn miłosierdzia chrześcijańskiego, nie może tu odegrać pierwszorzędnej roli, to prawda, ale mimo to zdziałać może bardzo wiele. Nie podobna wierzyć w przewrotną i bezduszną teoryę, że działalność jednostek na nic się nie przyda, bo potrzeba zmiany praw i stosunków społecznych. Nie przeczymy, że kwestya uregulowania stosunku kapitału do pracy należy w tej chwili do najważniejszych i najtrudniejszych zagadnień. Trudności potęgują się coraz bardziej przez zwiększający się wpływ na klasy pracujące tego żywiołu, który przez niecne operacye giełdowe zadał najcięższe rany dzisiejszej ludzkości. Trzymać się należy starej zasady: *et haec facienda et illa non omittenda*, a więc w dziedzinie prawodawstwa niech pracują powołane czynniki, dla ogółu dobrze myślącego pozostaje praca w stowarzyszeniach dobroczynnych. Jednostka, podając kawałek chleba z miłością chrześcijańską, zdziała w tym kierunku niewątpliwie bardzo wiele.

Cała historya ludzkości, jak jest z jednej strony ustawiczną walką materyi z duchem, tak z drugiej strony stwierdza na każdej ze swych kart, potęgę psychologicznej strony człowieka wbrew mrzonkom skrajnej ewolucyi, dlaczegóżby więc działanie jednostek na polu chrześcijańskiego miłosierdzia nie miało się przyczynić do złagodzenia klasowych nienawiści?

Dlaczego mimo takich potrzeb i takich pożytków Towarzystwo nasze rozwija się powoli, zapyta każdy. Oto skutkiem uprzedzeń i potwarzy, którą żywioły przewrotowe w imię niecnej zasady „cel uświęca środki“, stosują do wszystkiego, co ma charakter religijny. Do tych, którzy mają iskierkę dobrej woli, a mimo to lekkomyślnie, jako echo potwarców podnoszą przeciw nam zarzuty, wołamy: możecie się na miejscu przekonać, czem jesteśmy; nie jesteśmy lożą wolno-mularską, o naszych funduszach, praktykach i celach każdy na miejscu przekonać się może. My zaś, którzy mamy zaszczyt pracować pod chorągwią św. Wincentego a Paulo, zapamiętajmy sobie słowa, które 40 lat temu powiedział arcybiskup Darboy, zamordowany w r. 1871 przez zbirów komuny. Gdy do niego się udali przedstawiciele katolickiego obozu o radę, jak zwalczać szerzące się zło, powiedział im: „Piszcie życie Chrystusowe, ale piszcie je własnem swojem życiem“.

Dr. Stanisław Kozłowski.

Niektóre szczegóły ze sprawozdania Towarzystwa św. Wincentego a Paulo za rok 1904.

(Dokończenie.)

Jeżeli przypatrując się działalności Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Europie, można było zauważyć, że poszczególne kraje, co do liczby istniejących w nich Konferencyj, wielce się między sobą różnią i że

od wielkości powierzchni danego kraju liczba jego Konferencyj nie zależy, to objaw ten jest jeszcze bardziej widoczny w innych częściach świata. I tak w Ameryce, której obie części razem są przeszło cztery razy obszerniejsze niż Europa, liczba Konferencyj jest bez porównania mniejszą od ilości Konferencyj europejskich i w ogromnie nierówny sposób rozłożoną. Przodują Stany Zjednoczone Północnej Ameryki i Brazylia, po nich idzie Kanada i Meksyk; każdy z tych obu krajów ma przeszło sto Konferencyj; za nimi reszta państw, z których Argentyna ma przeszło 40, Peru przeszło 10, inne zaledwie po kilka lub po jednej Konferencyi, a jest i takich kilka, jak Boliwia lub Wenezuela, do których Towarzystwo nasze jeszcze nie zawitało. Nierówne to ugrupowanie Konferencyj najwidoczniej występuje w Stanach Zjednoczonych. Z wyjątkiem Kalifornii spotykamy tu Konferencye tylko we wschodniej połowie, gdzie znowu znaczna ich część znajduje się wyłącznie w tych wielkich centrach przemysłu i handlu, jakiemi są miasta nadmorskie: Boston, Nowy York, Brooklyn, Philadelphia, Baltimoore, oraz niezbyt od tego ostatniego odległy Washington. Cechą charakterystyczną Konferencyj w Stanach Zjednoczonych jest opieka nad dziećmi opuszczonemi lub zaniedbanemi, oraz nad małoletniemi przestępcami. I tak w Nowym Yorku z roku na rok rozwija się organizacya osobnego dzieła w tym celu utworzonego, a złożonego z pięciu departamentów czyli oddziałów administracyjnych. Celem tej instytucyi jest umieszczanie dzieci opuszczonych lub moralnie zanie-

dbanych w schroniskach katolickich lub u rodzin godnych zaufania. Pierwszy departament zajmuje się za pośrednictwem swych członków wyszukiwaniem po poszczególnych Stanach Zjednoczonych rodzin, gotowych przyjąć do siebie opuszczone dzieci; czy te rodziny zasługują na to zaufanie, zbadaniem tego zajmuje się komitet. W roku 1904. zgłosiło się 569 rodzin, z których stanowczo przyjęto propozycyę tylko od 259. Po dokonaniu wyboru tych rodzin rozpoczyna się zadanie drugiego departamentu. W roku przedostatnim umieszczono 252 dzieci, przeważnie poniżej 12 lat, w schroniskach katolickich lub u rodzin, o których dopiero co mówiono, a które pewną ilość tych dzieci nawet przybrały za swoje. Już z samego wieku dzieci łatwo poznać, że nie są one jeszcze w stanie być bardzo pożytecznemi; wzięcie zatem ich w opiekę przez poszczególne rodziny dowodzi, że są te ostatnie duchem miłosierdzia przejęte. Wszystkie te dzieci bywają przynajmniej dwa razy do roku odwiedzane przez członków Dzieła Opieki, a historyą każdego dziecka zajmuje się departament osobny, z porządku IV. Wreszcie departament V., istniejący od roku 1904, ma sobie powierzonym utrzymywanie korespondencyi z dziećmi i rodzinami niemi się opiekującemi; w ciągu pół roku wymieniono z tego powodu blizko 900 listów. Z tem dziełem złączony jest osobny komitet, mający na celu zapobiegać opuszczaniu dzieci przez rodziców i oddawaniu ich w opiekę rządu. Komitet ten może się wykazać rezultatem bardzo dodatnim. Przeszło 3500 wizyt dokonano przez członków Komi-

tetu albo Konferencyj. W 148 wypadkach pomoc materyalna, w 160 samo napomnienie zapobiegło opuszczeniu dzieci. Prócz tego istnieją osobne komitety, których członkowie odwiedzają albo szpitale, albo domy poprawy, albo zakład karny, albo więzienie. Pomagają tu kapelanom tych domów w ich apostolskiej pracy, rozdają krzyże, różańce i szkaplerze. W jednym z domów poprawy założyli szkołę niedzielną, liczącą 300 dzieci, nadto zajmują się wyszukaniem zajęcia dla tych, co wychodzą ze szpitala lub więzienia. Towarzystwo św. Wincentego w Nowym Yorku ma swego delegata, który codziennie jest obecnym na rozprawach sądowych, w których jako obwinieni występują młodzieńcy od 16 do 20 lat życia. Z tych wielu zasiada po raz pierwszy na ławie oskarżonych, a poprawa ich nie jest wykluczoną, zaczem nieraz udaje się naszemu delegatowi uzyskać darowanie im kary, poczem bywają umieszczeni w schroniskach poprawczych katolickich. Towarzystwo w Nowym Yorku posiada na wsi w górach swój dom, dokąd w lecie wyprawia na świeże powietrze dzieci rodzin ubogich. W r. 1904. korzystało z tego w dwóch seryach ogółem 1500 dzieci, a wydatki z tem połączone, oraz rozszerzenie i utrzymanie tego domu wynosiły 49.500 franków. Prócz tego w samem mieście istnieją kluby chłopców, z których każdy ma salę zabaw, czytelnię i salę gimnastyczną; uczęszczało do nich, przepędzając tam czas pożytecznie, przeszło 5000 chłopców. Wreszcie biuro umieszczeń, bardzo cenione przez klasę robotniczą, miało w jednym miesiącu 96 zamówień.

Zbyteczna chyba dodawać, że prócz tych wszystkich dzieł bracia nasi w Nowym Yorku nie zaniedbywali nawiedzania rodzin: 1282 członków odwiedzało 8926 rodzin. Podobne dzieło opieki nad dziećmi, jak w Nowym Yorku istnieje i w Bostonie; w Baltimoore znowu przeszło 9000 dzieci (połowa z tego mulatów) otrzymywało naukę katechizmu w szkole niedzielnej; prócz tego udzielono nauki 8737 więźniom lub dzieciom, umieszczonym w domu poprawy. W Washingtonie schronisko pod nazwiskiem Dobrego Samarytanina przyjęło 7452 ludzi i udzieliło przeszło 21.000 porcyi pożywienia.

Bardzo pomyślnie przedstawia się sprawozdanie Rady Centralnej w mieście Saint-Paul nad rzeką Missisippi, a to dzięki poparciu pasterza tej dyecezyi, którym jest nie kto inny, jedno słynny arcybiskup Ireland, nie szczędzący na każdym kroku naszemu dziełu oznak swej życzliwości. Utworzono w tem mieście osobne biuro porady i pomocy dla licznych cudzoziemców, szukających tam schronienia i zajęcia; wielu z nich bardzo jest Włochów, co pozostawieni sobie samym, narażeniby byli na zaniedbanie praktyk religijnych. W Louisville nad rzeką Ohio personal Konferencyj składają przeważnie młodzi ludzie w wieku 25 do 30 lat, świecący przykładem dokładnego wykonywania naszego regulaminu. Pilni w bywaniu na posiedzeniach Konferencyj, przybywają tłumnie na ogólne Zgromadzenia, zajmując się specyalnie dwoma dziełami: nauczaniem katechizmu dzieci w domu poprawy i odwiedzaniem więźniów. Podobnie licznym i pilnym udziałem mło-

dzieży cieszą się Konferencye w New-Orleanie, mieście, jak wiadomo, nad zatoką meksykańską, które liczy 27 Konferencyj, nadto jest ich po za granicami miasta 7. Dochody tych Konferencyj nadzwyczajne są znaczne: wymienić tu należy sumę 75.000 fr. z Chleba św. Antoniego, otrzymywane dzięki proboszczom, należącym do Towarzystwa, oraz zapas opału, składany co roku przez bezimiennego dobrodzieja, w wartości przeszło 5000 fr. Starania Rady miejscowej w N. Orleanie założyły tam 14 czytelni, mających 6100 książek; korzystają z nich także i więźniowie, którym je członkowie Towarzystwa co niedzielę i święto zanoszą. Ich opieka nad więźniami, nie ograniczając się jednak nad tem, sięga daleko dalej: oto w r. 1904. dwóch więźniów skazano na śmierć. Nieszczęśliwym tym towarzyszyli nasi Bracia podczas Mszy św., odprawionej dla nich w dniu wykonania wyroku i aż do chwili tegoż spełnienia byli przy nich, poddając im zbawienne myśli. Do schroniska dla marynarzy zarządzanem przez Towarzystwo, zawitało w tym czasie 2182 marynarzy wszelkiej narodowości. Kapelan tegoż wysłuchał przeszło 1200 spowiedzi, rozdano mnóstwo książek do nabożeństwa, medalików, szkaplerzy, a paki z książkami zaniesiono na okręty. Dzięki hojności pewnego dobrodzieja schronisko to nabyło dom własny. W roku 1904. była w mieście St. Louis w Stanie Missouri wystawa powszechna, co dało sposobność tamtejszej Radzie Wyższej do zwołania wielkiego Zgromadzenia Ogólnego, na które zaproszono przedstawicieli Towarzystwa z całego świata;

między innemi i Galicyjska Rada Wyższa podobne zaproszenie otrzymała, z którego jednak korzystać nie mogła z powodu, iż równocześnie zbierał się we Lwowie Kongres ku czci Matki Bożej; Zgromadzenie bowiem w St. Louis naznaczono na dzień 27. września 1904. roku. Myśl tego Zebrania powitano wszędzie bardzo przychylnie. Ojciec św. przysłał swe błogosławieństwo, Rada Główna paryska wystosowała osobne pismo i delegowała jednego ze swych członków. Prócz niego z poza granic Stanów Zjednoczonych przybyli członkowie Konferencyj z Kanady, z Meksyku, Anglii, Belgii, z wyspy św. Trójcy i z Kraju Przylądka Dobrej Nadziei. Referaty czytane na posiedzeniach, obejmowały ogół spraw odnoszących się do Towarzystwa, zajmowano się postępem jego po różnych krajach i sposobem rozwoju w przyszłości. Posiedzeniu pierwszemu przewodniczył arcybiskup z St. Louis, śledząc bacznie tok obrad. Samo miasto St. Louis ma 45 Konferencyj, z których 10 złożone są wyłącznie z Niemców, nadto jest jedna włoska, jedna polska, jedna czeska i jedna, złożona wyłącznie z mułatów.

Znacznie później, niż w Stanach Zjednoczonych, gdyż w r. 1872, zaprowadzono Konferencye w Brazylii, które znalazły tu dla siebie atmosferę tak korzystną, iż obecnie przedstawiają obraz wcale pomyślny. Mimo to pierwsze początki nie zapowiadały wcale dzisiejszego wzrostu. Brazylia, lat temu 40 z górą, była jednym z państw, wydanych na łup tajnym sektom. Nadto wzgląd ludzki był panem potężnym, a praktyki reli-

gijne, pozbawione ducha je ożywiającego, przeradzały się nieraz w zewnętrzne ceremonie. Jeżeli dziś jest zmiana na lepsze, Towarzystwu naszemu przypada także jakiś udział w zasłudze, gdyż nie zaniedbując żadnego z uczynków miłosiernych Instytucyi naszej właściwych, Konferencye brazylijskie mają jeszcze dość czasu i ochoty na uczynki pobożne, jak: rekollekcye dla mężczyzn, Komunie generalne, pielgrzymki uroczyste, wspólnie urządzane, adoracya Przenajśw. Sakramentu, co wszystko razem wzięte przestało już być dziś przedmiotem podziwu, a jest natomiast bardzo często wzorem i pobudką do naśladowania. Rozwój ten naszego Towarzystwo kto wie, czy nie jest największym w prowincyi Ceara w północno-wschodniej Brazylii, gdzie co roku nowe Konferencye przybywają do dawnych, a od 1. stycznia roku zeszłego wychodzi pisemko miesięczne, organ Towarzystwa; drugie pismo, również miesięczne, w języku portugalskim wychodzi w Rio. Odwiedzając rodziny, członkowie do wsparcia materyalnego dodają moralne, a kiedy chodzi o nawrócenie ubogich, nie cofają się wówczas przed wielkiemi ofiarami. I tak jeden z członków Towarzystwa w Bahia nie szczędzi modłów i różnych uczynków pokutnych w intencyi ubogiej chorej, którą miał w opiece. Pobożne te starania uwieńczone zostały skutkiem podwójnym i niespodziewanym, gdyż w dniu, w którym chora postanowiła przyjąć Sakramenta św., począł paraliż, na który cierpiała, ustępować, poczem zupełnie wyzdrowiała. W Rio znowu dzięki staraniom tamecznych Konferencyj,

powrócili do wykonywania obowiązków religijnych ubodzy, którzy je zaniedbywali od 16 a nawet i 30 lat, widziano też przystępujących po raz pierwszy w swem życiu do Komunii św. ludzi w 17. 26. i 33. roku ich życia. Za staranie Konferencyi św. Józefa nawrócił się pięćdziesięcioletni człowiek, należący od lat 10 do sekty antychrześcijańskiej, której błędów się odprzysiągł przed przystąpieniem do Stołu Pańskiego. W Petropolis Konferencya Matki Bożej Bolesnej, złożona z młodzieży niżej 20 lat, w drugą rocznicę swego założenia zgromadziła się na Mszę św., odprawianą przez miejscowego biskupa; w chwili rozdawania Komunii św. zbliżył się wraz z młodzieżą, składającą tę Konferencyę, starzec 78-letni, odwiedzany przez nich, który dzięki ich staraniom i namowom dał się nakłonić, by po raz pierwszy w swem życiu przyjąć Sakrament Ołtarza. Prócz patronatów istnieje w Rio szkoła muzyki, zorganizowana dla uliczników, a niedawno Prezes Rady Wyższyj brazylijskiej przedłożył w okólniku Konferencyom potrzebę zakładania patronatów na prowincyi, po mniejszych osadach, ażeby i dla młodzieży rolniczej pracować w ten sposób, jakiego szczęśliwe skutki dają się widzieć na młodzieży robotniczej. Temu projektowi wielu biskupów udzieliło swego poparcia. Sekretaryat ubogich, kojarzenie dzikich małżeństw, ogrody robotnicze, wszystko to się napotyka w Brazylii, a Konferencya w Sudario, położonego na granicy Paraguaju, założyła dormitarz dla ubogich bezdomnych. Opieka nad chorymi nie kończy się z ich zgonem: we Fortalezzy bracia przebywają nieraz

długą drogę, by asystować umierającym; zajmują się ich pogrzebem, a bywały i takie wypadki, że członkowie w braku kogo innego, sami zanosili zmarłych ubogich do grobu.

Nie od rzeczy będzie poświęcić tu słów kilka instytucyi tak pożytecznej, jaką jest założona niedawno korporacya robotnicza w Camargibé koło Saint-Laurent de Matia. Pierwsza myśl założenia tego dzieła wyszła z zarządu Towarzystwa przemysłowego w Pernambuku, pragnącego polepszenia doli materyalnej i moralnej ludności robotniczej, pracującej w ich wielkiej fabryce w Camargibé. Przed laty blizko 13, a nie długo po otwarciu samejże fabryki, założono tam Konferencye św. Wincentego a Paulo, o co bardzo gorąco starali się przełożeni fabryki, wychodząc ze założenia, że podstawa religijna jest najtrwalszą; zapatrywanie to było też powodem, że dla swych robotników wybudowali kaplicę i ustanowili, przy niej kapelana. Niebawem około, a raczej w samej Konferencyi, poczęły powstawać przeróżne dzieła: szkoła jedna dla chłopców, druga dla dziewcząt, różne pobożne stowarzyszenia dla poszczególnych stanów: mężczyzn, niewiast, młodzieży, dzieci, a potem wychodząc ze słusznej zasady, że zabawić w dobry sposób młodzież, jest częścią starania się o jej dobre obyczaje, utworzono klub dramatyczny, który z pośród tych dzieł wcale nie najmniejszem powodzeniem się cieszył; z czasem obok niego powstał klub muzyczny i Towarzystwo strzeleckie.

Dzień 1. lipca 1900. r. w rozwoju tych dzieł jest ważną datą, gdyż utworzono wtedy „Związek robotniczy“, skupiający w sobie wszystkie stowarzyszenia i instytucye poprzednio istniejące z pozostawieniem im jednak ich autonomii. Dzieli się on na dwie sekcye ekonomiczne, t. j. na stowarzyszenie zarobkowe i Towarzystwo wzajemnej pomocy. Pierwszy zajmuje się dostarczeniem robotnikom pod najkorzystniejszymi warunkami tego wszystkiego, co jest nieodzownem do codziennego życia, a więc pożywienia i odzieży: drugie zapewnia im opiekę lekarską, lekarstwa, a na wypadek śmierci pogrzeb chrześcijański. Oto zbiór dzieł socyalnych, ożywionych duchem głęboko religijnym, utworzony dla ochrony słusznych praw robotników a bez zaniedbywania ich potrzeb religijnych; jak ostatnie sprawozdanie donosi, stan jego jest pod każdym względem kwitnący.

Osobne zadanie mają Konferencye brazylijskie wobec więźniów. Jeżeli we wielu państwach prawo nie dozwala naszym braciom zajmować się nimi bezpośrednio, to ustawodawstwo w Brazylii zapatruje się na tę kwestyę z innego punktu widzenia, któremu nie podobna odmówić słuszności, że wpływ religijny, nawet sądząc czysto po ludzku, może tu być pożytecznym i zbawiennym. Opieka nad więźniami kwitnie szczególniej w północno-wschodniej Brazylii w prowincyach Olinda i Ceara.

Cechą szczególniej charakterystyczną naszego Towarzystwa w Brazylii jest szczera i gorąca pobożność

jego członków; modlitwa ich wywiera ten skutek, jaki wywierać może każda dobra modlitwa: oświeca i zapala do czynów dobrych. Nadto do praktyk pobożnych, jak Msza św., pielgrzymki, adoracye, mają zwyczaj nasi Bracia w Brazylii zapraszać także i ubogich. Adoracya Przenajśw. Sakramentu dzienna i nocna kwitnie po Konferencyach brazylijskich: w Bahia odprawia się dwa razy na miesiąc, w Aracatry co miesiąc w dwa dni i jedną noc, w dyecezyi Ceara co czwartek pół godziny poświęca się adoracyi wynagradzającej, w Rio co miesiąc 20 do 30 braci przepędza noc na modlitwie przed Przenajśw. Sakramentem, a po wielu Konferencyach jest zwyczaj, że co niedzielę jeden z członków komunikuje na wspólne i intencye Towarzystwa, jego członków i ubogich. Miarą rozwoju naszych Konferencyj w Brazylii prócz powyższych szczegółów niech będzie kika następujących cyfr, równie jak tamte wymownych. Oto pod koniec r. 1883., a więc w 11 lat po wprowadzeniu Towarzystwa do Brazylii, było Konferencyj 26. W 20 lat potem było ich blizko 400 i to pozostałych wśród zdarzeń wcale niepomyślnych. Po burzach politycznych roku 1900. nastał w prowincyi Ceara głód wskutek posuchy tak strasznej, o jakiej my tutaj pojęcia nie mamy; nadto trwa ciągle, zawsze ukryta, nigdy nie ustająca walka sekt tajnych; niektóre Konferencye są szczególnie wystawione na jej ataki, jak n. p. Konferencya w Manans, która miała w sąsiedztwie sześć lóż massońskich, trzy zbory protestanckie i cały szereg wywoływaczy duchów. Jeżeli Towarzystwo nasze mimo to

z pola walki nie ustępuje, ale owszem mężnie ją znosi, to jedno dlatego, że jego członkowie ciągle o tem pamiętają, że są cząstką Kościoła wojującego.

Dla braku czasu i miejsca pomijamy już resztę Ameryki, gdzie Towarzystwo nasze podobnie, jak w dwóch przytoczonych państwach się rozwija, tylko na mniejszy rozmiar i przechodzimy do Oceanii, dokąd zawitało w r. 1867., a liczyło pod koniec r. 1904. Konferencyj 68 (z początkiem b. r. było ich 75). Niepomyślny obrót handlu i niesłychana susza r. 1904. powiększyły znacznie wydatki, a ilość rodzin odwiedzanych wzrosła do niebywałej przedtem cyfry 4438. Stosunki pomiędzy poszczególnemi Konferencyami a Radami nad niemi przełożonemi są bardzo ożywione, a ożywiona korespondencya wynagradza niedogodność wypływającą z tego, że Konferencye między sobą dzieli znaczna odległość. Mimo to w r: 1904. w październiku członkowie Towarzystwa św. Wincentego w Oceanii zebrali się w Melbourne na nadzwyczajne Ogólne Zebranie. Zwołanie jego było wynikiem uchwały Kongresu katolickiego australskiego, jaki przed kilku laty był pod przewodnictwem kardynała Moran, plan zaś tego naszego Zebrania ułożył arcybiskup w Melbourne i polecił Braciom naszym złożenie sprawozdań o ich dziełach. Na Zebraniu tem przyjęto jednogłośnie trzy następujące rezolucye:

1) rychłe założenie dzieła opieki nad marynarzami pod kierunkiem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo we wszystkich głównych portach Australii;

2) każda parafia w Australii, miejska, podmiejska, czy na prowincyi winna mieć, o ile tylko to podobna, swoją Konferencyę, a członkowie wszędzie zajmować się winni nauczaniem katechizmu i rozdziałem dobrych książek;

3) utworzenie po największych miastach magazynów broszur katolickich ze wszystkich krajów celem ich rozsyłania po schroniskach dla marynarzy.

Z tego się okazuje, że opieka nad marynarzami, jak to łatwo pojąć, jest znamiennem dziełem Towarzystwa naszego w Oceanii.

Co do Konferencyj w Azyi i Afryce, to liczba ich w każdej z tych część świata jest mniejszą, niż w Oceanii. Rozdzielone one są bardzo nierówno. I tak w Azyi są w większej ilości pod panowaniem tureckiem, oraz w Hindostanie, natomiast w Chinach jest ich wszystkiego trzy, a jedna w Indyach zagangesowych. W Afryce znowu są grupkami w Egipcie, Algierze, Kraju Przylądku Dobrej Nadziei, Natalu i na wyspie Maurycego. Każdy z tych krajów ma tak odmienne warunki, że nie można ich do wspólnego mianownika sprowadzić, któryby nie był zarazem tylko jakimś ogólnym frazesem.

Brak miejsca nie pozwala już na ich przegląd dokładny, ale każe nam zakończyć rzecz słowy, jakie usłyszał obecny Prezes Generalny na audyencyi u Piusa X. „Dziękuję wam, mówił Ojciec św., za wszystko dobro, które czynicie. Tak, znam wasze Towarzystwa. Widziałem je przy pracy w Mantui i Wenecyi, gdzie oddawało nader wielkie usługi ubogim, rozdzielając im jał-

mużnę, ale bardziej jeszcze przynosząc pokrzepienie duchowne. Ileż to rodzin zostało przez nie zbawionych, ale nadewszystko, ileż to młodzieży powróciło na dobrą drogę. Towarzystwo bowiem św. Wincentego a Paulo jest dziełem dobrego apostolstwa, podczas gdy w czasach, w których żyjemy, są i inne dzieła apostolstwa w złej sprawie. Trwajcie więc dalej w pełnieniu miłosierdzia, jak je czynicie; znajdziecie w niem pokój serca“.

„Towarzystwo wasze, rzekł w końcu Ojciec św., jest dziełem koniecznem w czasach obecnych“.

Zakład Dzieciątka Jezus we Lwowie.

Związek katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych we Lwowie odbywa swe walne zgromadzenie kolejno w oka a ch towarzystw i zakładów do Związku należących, aby dać sposobność członkom swym bliższego poznania tych zakładów. Dnia 14. lutego odbyło się walne zgromadzenie Związku w domu Towarzystwa Opieki nad niemowlętami pod wezwaniem Dzieciątka Jezus przy ulicy Paulinów l. 5. Ks. Prałat Gorazdowski przedstawił krótko historyę zakładu i stan jego obecny.

Nim Towarzystwo to powstało, dawano w szpitalu położnicom wychodzącym 6 złr., które to pieniądze zwykle wręczały one kobietom ze wsi, którym oddawały swe dzieci a same szły jako mamki w służbę. Im działo się dobrze, ale dzieci umieszczone u kobiet wiejskich, które nieraz więcej zapłaty nie otrzymywały, zwykle nie długo żyły. 95% tych dzieci umierało, a tylko 5% się wychowywało. Aby tym opłakanym stosunkom kres położyć, zawiązało się z inicyatywy księżny Elżbiety Sapieżyny w lutym 1891 r. Towarzystwo Opieki nad niemowlętami, z początku przy Zakładzie dla nieuleczalnych. Po trzech latach udało się pozyskać na ten cel fundusz Maryi Gołuchowskiej, wynoszący 10.000 złr., za co kupiono realność przy ul. Paulinów, obejmującą dwa domki i 1400 m² ogrodu. Ale budynek był stary i wilgotny i nie odpowiadał celowi. Na wybudowanie nowego budynku, odpowiadającego wszelkim wymaganiom hygieny uzyskano subwencyę sejmu w kwocie 30.000 złr., dodano jeszcze zebranych 14.000 złr. i w ten sposób powstał przed trzema laty odpowiednio celowi urządzony budynek. Sale mają światło południowe, powietrze jest czyste. Zakład obliczony jest na 50 dzieci i 25 matek.

W Zakładzie znachodzą się przeważnie dzieci nieślubne; Zakład przyjmuje dziecko tylko wraz z matką, która przez czas karmienia otrzymuje całe utrzymanie za darmo, ale ma karmić, względnie pielęgnować także drugie dziecko, którego matka umarła lub jest nieznaną. Podrzutków nie przyjmuje się do Zakładu, ale dzieci we Lwowie podrzucone, oddaje gmina do Zakładu. Zakład stara się podnieść moralnie upadłe matki, a jest to zasługą Sióstr Józefitek, że im się to zwykle udaje. Kobietę, która już była w Zakładzie, z drugiem dzieckiem się już nie przyjmuje. W Zakładzie jest kaplica, odprawia się wspólnie nabożeństwa, a raz nawet zaszła potrzeba 26-letnią matkę przygotować do pierwszej Komunii. Po roku umieszcza Towarzystwo dziecko na wsi. Zakonnice co miesiąc odwiedzają dzieci umieszczone, które dla kontroli mają na plecionce plombę ołowianą na szyi. Kobietom dobrze utrzymującym dzieci, daje się oprócz płacy, która wynosi od 5 do 10 koron miesięcznie, osobno jeszcze nagrody.

Po sześciu latach albo dziecko umieszcza się w jakim zakładzie, albo co częściej bywa, dziecko zostaje na wsi, gdyż opiekunowie przyjmują je za swoje.

Wszystkie miejsca w Zakładzie nie są zapełnione, bo Zakład nie znajduje poparcia w zakładzie położniczym. Tam matkom, opuszczającym zakład, ofiaruje się zwykle miejsce mamki, zamiast polecać Zakład. Dotychczas Zakład opiekował się 1600 dziećmi.

W ubiegłym roku opiekowało się Towarzystwo 186 dziećmi w Zakładzie, 169 na wsi, z tego umarło 13 w Zakładzie, 17 na wsi, a więc procent śmiertelności nie jest wielki.

Przy tej sposobności wspomniał referent, że Galicya płaci rocznie 12.000 złr. Wiedniowi za dzieci tam zrodzone a pochodzące z Galicyi, które potem na wsi wychowują się na Niemców. Należałoby temu raz zaradzić.

Wydatki roczne wynoszą 27.000 złr., a zarząd walczy ciągle z brakiem funduszów. Na czele Towarzystwa stoi ks. Andrzejowa Lubomirska.

Dr. M. Thullie.

Biuro Sprawdzań Nędzy Wyjątkowej.

Celem Biura jest niesienie pomocy najbiedniejszej ludności i pośredniczenie między nią a publicznością chętną do ofiar. Przedewszystkiem staramy się o wyszukanie zajęcia dla dorosłych, oraz o umieszczanie dzieci w sklepach, warsztatach lub zakładach wychowawczych.

Celem dokładnego zbadania stosunków ubogich, posiada każda z pań uczestniczek przydzielony sobie pewien okręg miasta. Biuro jest otwarte od 1. września do 1. maja, a istnieje od lat 5-ciu. Prezesową jest hr. A. Potocka, zastępującą p. Ant. z ks. Radziwiłłów Dembowska; nadto w skład Biura wchodzi 28 pań uczestniczek.

Sprawozdanie kasowe z roku 1904/05.

Dochód:

Hr. A. Potocka	1600	K	– h
„ Z. Tarnowska	600	„	– „
„ S. Tarnowska	500	„	– „
„ Branicka . . , ...	416	„	– „
Wkładki pań, oraz dary różnych osób; przychód z loteryi	2837	„	38 „
Razem	5953	K	38 h

Rozchód:

Apteka	37	K	40 h
Okulary	12	„	– „
Węgle	538	„	46 „
Mleko	136	„	12 „
Chleb	457	„	34 „
Kasza, mąka, groch	714	„	32 „
Umieszczenie dzieci, pomoc w pracy, datki jednorazowe	4005	„	49 „
Razem	5901	K	13 h

Zestawienie:

Przychód	5953 K 38 h
Rozchód	5901 „ 13 „
	52 K 25 h

W roku ubiegłym Biuro rozdało z górą 200 sztuk ubrań, w czem kompletne wyprawki dla dzieci; nadto około 50 p. obuwia.

Staraniem Biura Sprawdzań została założona w r. 1903 tania kuchnia i herbaciarnia przy ul. Zwierzynieckiej, której sprawozdanie z r. 1905 przedstawia się, jak następuje:

Sprzedano obiadów	33.829
„ herbat	35.288
„ bułek i kromek chleba . . .	21.283

Łączny obrót roczny wynosił 8000 K.

Bibliografia.

Abbé Vignot: La vie pour les Autres.

Paris, Librairie Poussielgue 1899 (3 fr. 50 cts.).

Bardzo ciekawą i pełną dobrych myśli jest książka ks. Vignot. Wydana w r. 1899 jako zbiór konferencyi dla młodych ludzi w Paryżu, jest tak aktualną i pełną poglądów, otwierających dalekie horyzonty, że każdemu gorąco zalecić ją można jako czytanie duchowne i umysłową podnietę. Zajmując się warunkami życia klas pracujących, wskazuje wymownie ks. Vignot na przepaść, dzielącą je od ludzi, żyjących w pomyślności. „Przepaść ta, która dzieli bogatego „od ubogiego nie istnieje tylko w samej różnicy majątkowej, ubogi „czuje tez różnicę, jaka jest pomiędzy nim a człowiekiem innej kul„tury, która mu inaczej ukształtowała duszę, wykształciła umysł — „ubogi często ani nas nie rozumie, ani nie umie przemówić do „nas zrozumiale! Tego skrępowania i tej nieumiejętności doświad-

„czył prawie każdy, kto się starał zbliżyć do ludu, do robotników, „do dzieci z ulicy; skrępowanie jest z obu stron i ubodzy bardzo „często odzyskują dopiero wtedy swobodę, gdy się znajdą sami!“

Czego nam najczęściej brakuje, to tego uniżenia serca, tej miłości i dobroci, która zapełnia przepaście; wielkie przykazanie „kochaj bliźniego swego, jak siebie samego“, czasem tak trudne, bo nie umiemy odczuć i zrozumieć drugiego, nie umiemy stawić się w jego położeniu.

Czytając te śliczne uwagi o miłosierdziu, przypomniałam sobie wymowny opis włoskiej autorki, pani Serao, o bankiecie, który w dzień Wielkanocy daje Neapol swoim biednym. Jakżeż ściska się serce, gdy czytamy opis tego korowodu nędzarzy w wytartych łachmanach, którzy przechodzą, jakby pod pręgierzem, pomiędzy dwoma szeregami eleganckich panów w cylindrach do sali wielkiej i wspaniałej, gdzie pod jaskrawem światłem szerokich okien uwidocznia sią cała obrzydliwość i cała karykaturalna śmieszność tej uroczystości. Onieśmieleni, z pochylonemi głowami zasiadają przy długich stołach, czując się przedmiotem obserwacyi ludzi bogatych, sytych, rozpartych wygodnie w lożach i na galeryi, przypatrujących im się z impertynencką a nieświadomą pogardą. Ci panowie, uprzejmi urzędownie, te damy patronesy, szeleszczące sukniami, w błyszczących koliach o wartości kilkunastu tysięcy franków, jak strasznie ranią tych nędzarzy, czujących przepaść, jaka dzieli ludzkość przez tego samego Boga stworzoną... a potem ta natrętna, niedyskretna ciekawość pytań, szperających w przeszłości i otwierających stare rany na to, aby łzy ze wspomnienia płynące, zatruły ten kęs i tak gorzko opłaconego upokorzeniem chleba. Czytając ten opis, przysięga się mimowolnie, żeby nigdy nie zgrzeszyć podobnie, upokarzając tych, co są w nędzy i zarazem widzi się, co jest miłosierdzie prawdziwe, a czem światowa filantropia chłodna, egoistyczna, bez żywszego udziału serca.

Ale miłosierdzie w duchu Bożym nie jest łatwe do spełnienia i każda rzecz, nawet najlepsza, gdy spotyka się z niedoskonałością natury ludzkiej, psuje się i kurczy, przybierając do czystego złota idei przymieszkę gliny. Trzeba często dopiero w wielkim ogniu

tę rudę przetopić, aby w niej odkryć nieśmiertelną prawdę czystej cnoty. Miłosierdzie łatwo można wykrzywić przez fałszywe pojęcie jego celu. „Najczęściej spotyka się trzy rodzaje błędów, w jakie wpada działalność miłosierna“ – pisze ks. Vignot i z wielką finezyą analizuje tego błędnego ducha, który najlepsze intencye wykrzywia. Więc najpierw: Miłosierdzie estetyczne. „Wy Paryżanie znacie je dobrze! Oto się właściwie nie wie, dlaczego się jest miłosiernym? Słyszało się zarzuty: Jałmużna, to grosz stracony, ona popiera lenistwo, zachęca do bezradności. Ale to rzecz przyjęta, więc się ją czyni. Przytem jest to piękne, idealne, wzniosłe, odwiedzać chorych, a jak pełnym poezyi jest kornet szarytki! Trzeba i naszemu życiu trochę tej poezyi, bo miłosierdzie równie jest piękne jak rycerskość; jest to ozdoba życia opromienionego wdziękiem admiracyi dla swej własnej osoby w estetycznej pozie miłosierdzia. Miłosierdzie utylitarne: Prawda – nic się właściwie nie pomoże drugiemu, ale samemu sobie zaskarbia się zasługi. Biedny ma być tym objektem, na którym praktykuje się cnotę swoją. Nie dba się tyle o niego, ile o siebie, o zebranie dobrego uczynku na konto własne. Miłosierdzie bez osobistego udziału: pieniężne datki, dawane na ręce instytucyi, lub bezczynne życie wśród społeczeństwa z zadowoleniem, że sam dobry przykład wystarcza i wpływ wywiera zbawienny.

A tymczasem to wszystko mylne pojęcia. Miłosierdzie nie jest poezyą! Cóż biednemu z niepraktycznej estetyki? Kto czyni dobrze tylko dla pozoru piękna, ten zadawalnia się wonią zamiast owocem. Tak samo, czyniąc dobrze, nie powinno się myśleć o sobie, tylko najpierw o pomocy dla potrzebującego. Również „przykład i słowa“, to jest za mało, bo nie ci, co mówią, ale ci co czynią, wejdą do królestwa Bożego.

„Miłosierdzie, to nie jest poza, ale miłosierdzie jest czynem“. Jego początek pochodzi z miłości i jedynie z miłości, poświęcenie tylko dać może miłosierdziu ten płomień, który rozgrzeje serce do czynu.

Oby to krótkie sprawozdanie zachęciło do poznania tej bardzo ciekawej książki. *M. H.*

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Pań św. Wincentego w Pleszewie za rok 1905.

Towarzystwo nasze założone zostało w końcu września 1903 r. i możemy dziękować Bogu, iż duch św. Wincentego, duch miłosierdzia i czynu przeniknął serca, rozgrzał dusze, i sprawił, iż w krótkim przeciągu czasu, bo przez dwa lata i kwartał, Towarzystwo nasze rozwinęło się dzielnie i liczy obecnie członków **124**, z których **42** czynnych.

Prócz zwykłego Zarządu, jak zwykle bywa we wszystkich Konferencyach św. Wincentego, składającego się z dyrektora, miejscowego proboszcza, prezesowej, wiceprezesowej, sekretarki i kasyerki – mamy Panie Opiekunki, które zajmują się szczegółowo i specyalnie rozmaitymi działami naszej pracy.

A więc są Opiekunki Domu Sierot, gdzie wychowuje się pod opieką Ochroniarek blisko 40 sierot.

Są Opiekunki Żłobka – Opiekunki Szwalni i wreszcie Opiekunki wydawanych śniadań dla biednych szkolnych dzieci.

Zebrania zwykłe odbywają się co dwa tygodnie we wtorki – Zebrań takich było przez rok 1905-ty 23, – Walnych Zebrań tak zwanych kwartalnych 3. – Na tych Zebraniach przewodniczy Ks. Dyrektor, mając na początku stosowną naukę a na zakończenie Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Panie zajmowały się w r. 1905, 50 biednemi rodzinami, którym udzielały wsparcia w datkach pieniężnych, odzieży i bonach na różne produkta.

	M. F.
Rozdano 116 cent. węgla za	120·05
„ 1654 lit. mleka za	220·60
„ chleba i bułek za	126·00
„ towarów kolonialnych za	132·60
„ wsparcia pieniężne	421·50
Rachunek w aptece	7·50
Do przeniesienia . .	1.028·25

Z przeniesienia . . 1.028·25

Na Święta Wielkanocne rozdano najbiedniejszym chleb, jaja, mięso zakupione za . . . . 8·20

Dwoje biednych dzieci, przystępujących do Komunii św. otrzymały całkowite ubranie za sumę . . . . . 26·95

Towarzystwo utrzymuje również dzieciątko w Domu Sierot, za wynagrodzeniem 6 mk. miesięcznie, zapłacono dotychczas . . . . 56·00

W czasie pory zimowej, przez 5 miesięcy, rozdzielane są śniadania gorące; kawa i bułki 43 dzieciom, które z powodu biedy, na czczo do szkoły przychodzą. Śniadania te wraz z honoraryum osoby zajmującej się tem, wynosiły przez te 5 miesięcy . . . . . 220·63

Opiekunka śniadań jako i 6 pań z Towarzystwa św. Wincentego uczestniczą dla kontroli przy wydawaniu śniadań, zmieniając się codziennie.

Towarzystwo św. Wincentego widząc konieczność dopomożenia biednym matkom, aby mogły wychodzić z domu na zarobek, otrzymało w dniu 19 lipca 1904 r. żłóbek dla małych dzieci do lat 6. Najęto lokal, sprowadzono ochroniarkę i ta nowa instytucya rozwinęła się w całej pełni. Dzieci zaczęło gromadzić się bardzo wiele, dochodziła liczba do 70, tak, że nawet w małym lokalu trudno było je pomieścić; matki spokojne o swoje maleństwa, mogły oddać się swobodnie pracy, a dzieci uczyły się grzeczności, przyzwoitej zabawy; w duszyczki ich wszczepiało się pierwsze zasady katechizmu, a w serduszka miłość do rodzinnego języka przez śpiewania piosneczek i uczenie się wierszyków.

Żłóbek ten przez r. 1905 razem z rocznem najęciem lokalu, pensyą ochroniarki, kosztował . . . . 429·20

Zaczęliśmy myśleć o powiększeniu lokalu, gdy w tem jak grom z jasnego nieba dn. 19 grudnia ubiegłego roku przyszedł rozkaz policyjny zamknięcia żłobka i w ślad zatem rozpędzenie dzieci.

Do przeniesienia . . 1.769·23

Z przeniesienia . . 1.769·23

Rozpacz matek i dzieci była nie do opisania. Towarzystwo przedsięwzięło wszelkie kroki, udając się do landratury, rejencyi, aby uzyskać cofnięcie rozkazu, lecz dotąd zabiegi nasze są płonne. Ufać jednak trzeba, że sprawiedliwość zwycięży i że może pozwolą nasz żłóbek ukochany otworzyć.

Towarzystwo widząc, że w mieście dużo jest dziewcząt nieumiejących szyć i niemających na naukę szycia, otworzyło dnia 13. czerwca, ubiegłego roku Szwalnię. Dotychczas dziewcząt chodzi niewiele, bo tylko 16 i to codziennie 2 godziny wieczorem, ale ufamy, że instytucya ta się rozwinie przy pomocy Bożej. Zadaniem Szwalni jest nie tylko uczenie najpotrzebniejszego szycia, t. j. sporządzenia, łatania, ale także wpływanie na moralną stronę dziewcząt, dlatego to zaprowadzono podczas nauki szycia, głośne czytanie, a tego podjęły sie Panie, którym obowiązki domowe nie pozwalają w inny sposób w Towarzystwie być czynnemi.

Szwalnia wraz z pokojem, honorarjum dla nauczycielki kosztowała przez rok 1905 . . . . 82·80

Jak co rok, tak i w tym roku Towarzystwo nasze urządziło gwiazdkę dla 120 najbiedniejszych dzieci z miasta. Zakupiono w tym celu materyałów za sumę . . . 72·10

Panie z Towarzystwa rozebrały między siebie materye i płótno do szycia sukienek i koszulek. Datki prywatne dostarczyły pierników, orzechów i jabłek.

Towarzystwo ofiarowało również na gwiazdkę dla Domu Sierot . . . . 50·00

Prenumerata pisemka „Miłosierdzie chrześcijańskie“, drobne wydatki, kursorka, wynosiły . . . . 16·70

Ogólna suma wydatków . . 1.990·83

Dnia 12 grudnia przeszłego roku urządził Zarząd Towarzystwa św. Wincentego 3-dniowe rekolekcje. Na nauki Ks. Bratkow-

skiego T. J. Panie uczęszczały gorliwie, była to dla nas wielka pociecha, za którą zachowamy dla Ojca głęboką wdzięczność. – W dzień Komunii św. generalnej, przystąpiło do Stołu Pańskiego 120 Pań.

Dochód Towarzystwa św. Wincentego wynosił w r. 1905:

	M. f.
1. Rocznemi i kwartalnemi wkładkami wpłynęło	507·91
2. Ze skarbonki św. Antoniego w Pleszewie	359·00
3. „ „ „ „ w Rzegocinie	40·00
4. Ze skarbonki umieszczonej w Ochronce	127·25
5. Z dwóch bali obywatelskich	320·00
6. Z przedstawienia amatorskiego w Pleszewie, urządzonego przez Towarzystwo św. Wincentego	521·53
7. Z przedstawienia amatorskiego w Rzegocinie	30·00
8. Wylosowany dywan	32·70
9. Remanent z r. 1904	270·79
Suma . .	2.209·18

Porównanie dochodu	Mar. 2.209	fen. 18
„ rozchodu	„ 1.990	„ 83
Zostaje na rok przyszły	Mar. 218	fen. 35

Zarząd Towarzystwa św. Wincentego w Pleszewie.

Ks. Ernest Lelièvre, założyciel przytułków dla ubogich starców.

W ostatnich czasach wyszła we Francyi książka bardo ciekawa. – Znany autor dzieła „*Un siècle de l'Église de France* (1800–1900)" – wydał monografię ks. Ernesta Lelièvre*) fundatora dwustu kilkudziesięciu domów dla starców zostających pod opieką Zakonnic „*les Petites Soeurs des Pauvres*".

*) Mgr. Baunard, Ernest Lelièvre – Paris libr. Poussielgue.

Czytając tę książkę doznaje się niezmiernie silnego wrażenia; wydaje nam się, że w czasach obecnych, tak obojętnych i zepsutych, gdzie każdy myśli tylko o sobie, już zamarła bohaterska cnota ufności bezwzględnej w Opatrzność Bożą, która błogosławi i pomaga dziełom miłosierdzia. Słusznie bowiem mówią pisarze duchowni, że tylko ci mogą wielkiej rzeczy dokonać, którzy bezwzględnie ufając Bogu, najpierw samych siebie ofiarują rządom Jego woli zapominając przytem o własnej chwale, wywyższeniu i przyjemności. Są różne wielkie i wspaniałe dzieła, ale największych czynów dokonuje serce miłosierne, czułe na nędze bliźniego i widzące w każdym potrzebującym Chrystusa Pana. Św. Wincenty a Paulo, ten genialny wzór miłosierdzia chrześcijańskiego znalazł w Erneście Lelièvre godnego ucznia i naśladowcę. Krzepi się nadzieja zwątlała wśród obecnych tak smutnych czasów na widok tego kapłana, który z niezachwianą wiarą i z najzupełniejszem o sobie zapomnieniem podjął się dzieła tak wielkiego. Możnaby go nazwać ojcem starców. Ci biedacy, w ostatnich latach życia wydani często na łup nędzy i opuszczenia, znaleźli w nim prawdziwego ojca i opiekuna.

Ernest Lelièvre urodził się w r. 1828. jako syn milionera; ojciec jego miał wielkie zakłady przemysłowe w północnej Francyi, i synowi jego uśmiechało się wszystko co zwykle jest warunkiem powodzenia i świetności. Pobożne wychowanie utrzymało w karbach woli tę wrażliwą i wpływową naturę. Pamięć matki, która go wcześnie odumarła, towarzyszyła Ernestowi; w dziecinnym umyśle utkwiło silne wrażenie jej słów potępiających egoizm pewnego starca, skąpca i nieużytego egoisty: „Żyć samemu i dla siebie samego, nie jestże to rzeczą wstrętną?“ — mówiła pięcioletniemu synowi, a on te słowa na zawsze zapamiętał. — Ernest skończył prawa ze stopniem doktorskim i miał zostać adwokatem, ale nieszczęście było narzędziem Woli Bożej dla skierowania go na inną drogę. Miał ukochanego brata — i ten umarł na jego rękach w ciężkiej chorobie suchot, — poznał miłą, dobrą panienkę i zajął się nią całą siłą swego tkliwego serca — ale daremnie. — Rodzice panny odmówili mu jej bezwzględnie i Ernest więcej niżeli dwa lata stra-

piony pędził życie smutne, niby ptak z przestrzelonemi skrzydłami, który z wyżyn spadł na ziemię. W tym stanie duszy odezwał się w nim głos powołania do stanu duchownego — ojciec dał pozwolenie; ksiądz świecki należy jeszcze w znacznej części do rodziny i może dodać jej blasku i chwały na świecie nawet Ale Ernest po studyach w Rzymie i otrzymanych święceniach, oświadczył stanowczo, że wyrzeka się wszelkiego związku z światem i przyłącza się do Stowarzyszenia *des Petites Soeurs des Pauvres*. — Dwa lata już o tem myślał; w Paryżu poznał przytułki tych Sióstr i uczuł się dziwnie wzruszonym na widok starców zbieranych z ulicy, niby łachmany z śmietnika. Po głębokiem zastanowieniu się, przeprowadził swój zamiar — przyłączył się do O. Lepailleur, który kierował Stowarzyszeniem. — Na całe to postanowienie młodego kapłana wpłynął znacznie i Ludwik Veuillot, dla którego Ernest miał wiele szacunku i przyjaźni, — podczas gdy rzecz dziwna, znajomość z wielkim wskrzesicielem dzieł św. Wincentego, Fryderykiem Ozanam'em — nie obudziła w nim większego zapału dla tego rodzaju pracy miłosiernej. — Dziwne są tajemnice wzajemnych wpływów dusz na siebie i dziwnie się kształtują te tajemne sympatye serc! — A jednak, zwykle tak jak w rozczyn z różnych pierwiastków, wystarczy włożyć jeden większy kryształ, by przyciągnął pokrewne sobie cząstki — tak i w społeczeństwie się dzieje, że zwykle do wybitniejszej indywidualności mimowiednie dążą i około niej się grupują pokrewne dążenia i myśli! . .

Jakiż był początek Stowarzyszenia *des Petites Soeurs des Pauvres*, które miało w chwili śmierci ks. Ernesta Lelièvre w roku 1889 liczyć blizko trzysta domów w wszystkich krajach Europy, a rozwinąć się także świetnie i w Ameryce?

Ten początek był bardzo skromny. Pierwsza przyczyna do której można go odnieść, to ostra zima 1839; stara niewidoma i bezwładna biedaczka, żebrząca na ulicach Saint - Servan koło portu St. Malo w Bretanii, została przygarniętą przez ubogą służącę Joannę Jugan. Obie zamieszkały na poddaszu jakiejś biednej kamieniczki — i od tej chwili zaczęły napływać i przyszłe opiekunki i przyszłe pupilki. W r. 1841 było już staruszek dwanaście i kilka

przyszłych Sióstr grupujących się koło Joanny, które, to zebraną jałmużną, to pracą ręczną zarabiały na życie. To nowe stowarzyszenie powoli, pod kierunkiem ks. Massat, zaczęło się utrwalać pod względem duchowym — cel jego, opieka nad starcami, znalazł tak powszechne uznanie, że w parę lat po założeniu pierwszego domu w St Malo, zaczęły się mnożyć przytułki pod opieką Sióstr w całej Bretanii. W r. 1849 i do Paryża dociera to dzieło, a w 1852 r. było już dwadzieścia domów Sióstr. Ich ustawy, zostały ostatecznie przejrzane i oparte na regule św. Augustyna przez kapłanów, między którymi był już i ks. Lelièvre. W roku 1852 Stolica Apostolska uznała to nowe stowarzyszenie. Założycielka jego Joanna Jugan wymówiła się od przełożeństwa, poświęciwszy się zupełnie zbieraniu jałmużn na schroniska. I Akademia francuska uznała doniosłość tej myśli przygarnięcia na starość rozbitków życia. Joanna Jugan otrzymała nagrodę Monthyon. Wszyscy sędziowie, zadziwieni rezultatami tej błogiej pracy, pytali: Jakże Joanna dostarczyła żywności tylu biedakom? Jakże potrafiła sprostać wydatkom? – Oto panowie! - rzekł im ks. Lelièvre: Joanna jest niestrudzona, Joanna jest wymowna! — Joanna ma swój koszyk, który się zawsze napełnia! I akademia więc włożyła weń to czem rozporządza, tj. 3.000 franków, przeznaczonych na nagradzanie cnoty!

Ks. Lelièvre z zapałem i oddaniem się najzupełniejszem rzucił się w odmęt spraw, celów i kłopotów stowarzyszenia zwanego Małą Rodziną. — Pod kierunkiem przełożonego ks. Lepailleur pracował całą duszą nad zakładaniem nowych domów, umacnianiem dawnych, zbieraniem funduszów. Jakiż pociąg niepokonany do bohaterskiej walki z trudnościami, jakiż zapał i radość promienieją z każdego listu! — i one to uderzają odtąd w każdem zetknięciu się z ks. Lelièvre. Bardzo obfita jego korespondencya z rodziną i przyjaciółmi, została wyzyskana w sposób mistrzowski przez ks. Baunard'a. Z tej korespondencyi pełnej werwy, poznajemy głębie duszy ks. Lelièvre, a zarazem i dzieje prawdziwie zadziwiającego rozwoju tego stowarzyszenia.

Przedewszystkiem zaczął ksiądz Lelièvre od zupełnego zrujnowania samego siebie. Po śmierci ojca mógł dowolnie rozporzą-

dzać własnym majątkiem — otóż część jego oddał rodzeństwu i tak już bogatemu a zresztą wszystko co miał, pospiesznie starał się rozdać pomiędzy liczne a ciągle potrzebujące zasiłku fundacye nowo powstających przytułków. Z nieprzezornością utracyusza spieszył z wydawaniem ostatniego grosza, ale gdy światowcy lekkomyślni wydają dla siebie, ks. Lelièvre wszystko swoje oddawał drugim! — To też jego ubranie wytarte i połatane, obuwie znoszone, pognieciony kapelusz dawały mu pozór nędzarza podobnego do tych, których wspomagał. Często, to ciotka, siostra czy krewni nawoływali ukochanego swego księdza Ernesta do zwrócenia uwagi na strój własny i do tych nauk dołączali banknoty. Lecz niepoprawny Lelièvre starał się co prędzej te pieniądze umieścić gdzieindziej — a z dobrodusznym dowcipem w listach swych opisując użytek przysłanych pieniędzy zarazem wesoło opisywał własności szczotki, która dziwnie odnawia jego ubranie, lub jak dziury jego butów nagle się zmniejszały i nikły wobec zachwyconych opisów o różnych nadzwyczajnych starcach, których odkrył i umieścił w przytułku. W najgorszych warunkach znalazł się ks. Lelièvre w Anglii; tyle tam znalazł pola do pracy, tyle zawikłanych trudności, że trzeba było jego energii, wesołości, a przedewszystkiem niezachwianej wiary w Opatrzność — aby wszystkiemu poradzić i wydołać. — Najpierw musiał spieszyć do Rzymu dla załatwienia różnych trudności, które zdawały się nieprzezwyciężonemi. — Z taktem i wytrwałością rozwikłał wszystko, wrócił do Londynu jako zwycięzca, uzyskał poparcie kard. Wisemanna, a w Rzymie zapewnił sobie przyjaźń Manning'a. Odtąd postępują szybko fundacye, otwierają się coraz nowe domy przytulające skarby odrzucone przez świat, to jest nędzę i sieroctwo starości. Przy opisie każdej nowej uroczystości, Lelièvre kładzie z tryumfem nacisk na to, że już są starcy! już są biedni w domu! — więc wszystko się uda i wszystko pójdzie wybornie . . A zaraz potem przychodzi wesoły opis, jak nie lubi tego pytania, które mu zadają często przy uroczystości otwarcia przytułku: Jakżeż tam stoją finanse? — „Odwracam wtedy oczy od architekta, od adwokata, od swoich dłużników, którzy pilnie

słuchają odpowiedzi — odpowiadał wesoło — zmieniam co prędzej temat rozmowy i staram się wymową dostać do kieszeni moich gości".

W Anglii Siostry spotykały się często z nieufnością i wrogiem usposobieniem protestantów; zanim ludzie się przyzwyczają do nich, spada na biedne zakonniczki żebrzące po mieście dla swych starców resztki jedzenia, stare ubrania i drobne jałmużny, cały grad szyderstw i wymówek, — ale one dzielnie znoszą to wszystko. Ks. Lelièvre z serdeczną czcią pisze o poświęceniu Sióstr. Między innemi opowiada o siostrze Maryi, hrabiance Potockiej. Jej rodzina jadąc z Krakowa do Rzymu, w Lyonie zaznajomiła się ze zgromadzeniem Siostrzyczek; poszła za głosem sumienia ta gorąca i pełna gorliwości duszyczka. Mając lat 17 wstąpiła do nowicyatu, a żadna bretońska wieśniaczka nie okazywała się tak zadowolona z ubogiego życia, jak ta córka możnego rodu. W Londynie podtrzymywała cały dom swą wesołą ufnością, napawając się ubóstwem i upokorzeniami. Upadłszy raz podczas kwesty ciężko zaniemogła; wróciła do Francyi jako kaleka i przez 8 lat jeszcze budowała wszystkich swą silną wiarą wśród cierpień. — Jeszcze znajdujemy wzmiankę o dwóch polskich nowicyuszkach, które nie umiejąc słowa po francusku przybyły z Krakowa do Paryża, aby wstąpić do zgromadzenia. W tych okropnych nieraz kłopotach finansowych, które ks. Lelièvre przyjął na siebie podpisując weksle i robiąc długi, przychodzili mu z pomocą przyjaciele francuscy — płynęły obfite jałmużny zwłaszcza od rodziny Bernard, od pana Marest, pani Ledieu i wielu innych. Lelièvre dziękuje im z gorącą wdzięcznością. I jakby przeczuwając to, co obecnie dzieje się we Francyi, pisał: powiedzcie tym, co narzekają na wysyłanie pieniędzy do obcego kraju, że zakon każdy tem jest mocniejszy i tem lepiej swe zadanie spełnia, im więcej się rozszerza na różne kraje a nie ogranicza się tylko na jednem państwie, wiążąc z niem swe losy.

Gdy ks. Lelièvre umocnił i przeprowadził swoje wielkie dzieło w Anglii, przełożeni wysłali go do Ameryki, która też żądała Siostrzyczek i też naglila o zakładanie przytułków.

Przez pięć lat ksiądz Ernest z całem poświęceniem i zaparciem oddawał się pracy; trzeba było niezachwianej ufności w Wszech-

moc Bożą i niezachwianej wiary w konieczność ratowania nędzarzy, aby podejmować zuchwałe, a często jakby niepodobne dzieła. Nieraz też już upadał pod brzemieniem troski: moje ramiona się uginały pod ciężarem „pracy“ — pisze między innemi — poznałem czem jest straszny niepokój, czem jest pocenie się z trwogi, nocne zmory, gorączka obliczeń i widmo ruiny . . . . Może ja oszukuję biskupa, siostry, może nadużywam wstawiennictwa Św Józefa?..“ Ale minęło 12 miesięcy. I oto 27.000 dolarów spłacił, zaspokoił dłużników, widział coraz nowy rozwój dzieł, to znaczy, że Bóg pragnął, by pracował dalej — i Jemu dziękować i Jego chwalić. „Jakimże jest Ojcem — i jak wszechmocnym! . . .

Te lata natężonej pracy złamały zdrowie ks. Lelièvre i gdy wrócił do Francyi serce jego cieszyło się dokonanem dziełem w Ameryce, wola dalej pracowała, ale siły coraz więcej słabły. A jednak jeszcze 13 lat podróżował, wzmacniał dusze, nowe domy zakładał wprowadzając Siostrzyczki do Hiszpanii, Włoch i Belgii. I wszędzie gdzie się pojawił, gdzie zaczynał swą pracę, jakaś niewidzialna moc szła z nim; otwierały się serca ludzkie, fala miłosiernej ofiarności poruszała tłumy i jak Mojżesz wyprowadził źródło ze skały, tak Lelièvre na spiekłej pustyni naszego wieku różdżką miłości i wiary zasadzał — i ona rozkwitała obficie. . . .

Takie jest życie tego sługi Bożego, który umarł w spokoju, pełnym ufności w r. 1889 spędziwszy 35 lat na posługach miłosierdzia! . .

M. Harsdorf.

Trzeci kongres powszechny dla zjednoczenia akcyi dobroczynnej w Lincu.

Piąty wiec katolicki we Wiedniu, zwołany w listopadzie zeszłego roku, okazał dowodnie, jak wiele austryackim katolikom pozostaje jeszcze do zrobienia na polu akcyi społecznej. Chrześcijańska działalność miłosierna nie została tam należycie uwydatnioną,

a przedewszystkiem nie było też żadnego generalnego zebrania towarzystw św. Wincentego a Paulo. Uzupełnieniem więc, a raczej wykonaniem uchwał wiecu Wiedeńskiego, będzie wiec w Lincu, poświęcony wyłącznie chrześcijańskiej akcyi dobroczynnej. Obrady będą trwały dwa dni t. j. 1. i 2. lipca b. r., pod prezydencyą barona Vittinghoff-Schell'a. Tok obrad obejmuje cztery sekcye, mianowicie: opieka nad opuszczonemi i osieroconemi dziećmi, ochrona młodzieży, działalność miłosierna i jej znaczenie w pracy społecznej i opieka nad ubogimi i chorymi. Wiec zostanie otwarty mową o ogólnym postępie i rozwoju całej akcyi dobroczynnej od ostatniego kongresu w Gracu r. 1903., poczem będą omawiane kwestye, wyszczególnione w sekcyach. Mamy nadzieję, że Towarzystwo św. Wincentego a Paulo wystąpi tą razą w zbiorowej sile, ażeby zaznaczyć swój udział w pracy miłosiernej. We wszelkich kwestyach, dotyczących wiecu należy się zwracać do Dyrektora Kongresu Antoniego Pleninger'a, Linz, Herrenstr. 26.

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. Józef Schneider.

„Sprawiedliwy pracuje do późnego wieku“, powiedział któryś z poetów, a budującym obrazem do tych słów, było życie ś. p. Schneidra. Sumienną pracą uzyskawszy godność starszego inspektora kolei państwowych, przed kilku laty zażądał emerytury, a otrzymanie jej było dlań tylko zmianą pola działania. Jakoż z całym zapałem gorącego serca i z wiarą chrześcijanina, widzącego w ubogiego osobie samego Zbawiciela, oddał się opiece biednych w różnych instytucyach dobroczynnych, do których wstąpił. Czynny w Tow. św. Wincentego a Paulo, wizytator Arcybractwa Miłosierdzia, przewodniczący jednego z wydziałów Rady Towarzystwa Dobroczynności, nie poprzestał na tem, ale kiedy otwarto miejskie Biuro dobroczynne, sam chętnie swe usługi ofiarował, w sposób, jakiego zapewne nie przypuszczano, gdyż codziennie przez kilka godzin przesiadywał w Biurze, udzielając zgłaszającym się informacyi, z tą łagodnością i uprzejmością, jaka była cechą jego przezacnego charakteru. Niebawem założono miejską herbaciarnię, a nie można sobie było wymarzyć staranniejszego opiekuna tego dzieła nad Józefa Schneidra. Wyznając zawsze zasadę, że jałmużna materyalna winna torować drogę wsparciu moralnemu, nie tylko starał się o fundusze dla herbaciarni, ale zajmował się jak najlepszy ojciec ubogą rękodzielniczą młodzieżą.

Charitas bene ordinata a semetipso incipit, to też nieboszczyk myśląc o bliźnich nie zapominał o własnej duszy. Jako dobry sługa Maryi, przed której obrazem cudownym w bocheńskim kościele pacholęciem się modlił, wstępuje do Sod. Maryańskiej Panów w Krakowie i pilnie z różańcem w ręku uczestniczy w jej nabo-

żeństwach, a na zebraniach dopiero go w ostatnich miesiącach nie widać, gdy coraz bardziej wątlejące zdrowie nie pozwalało mu mieszkania opuścić. To bliźnim z poświęceniem do końca życia dobrzeczynienie, zjednało mu nie tylko ogólne uznanie, ale co tylekroć ważniejsze, tworzyło piękne uwieńczenie poczciwego żywota a duszy Zmarłego, jak godzi się przypuszczać, wysłużyło nagrodę obiecaną gorliwym w winnicy Pańskiej pracownikom.

R. I. P.

†

Władysław Markwiczyński, czł. hon. Konf. w Podgórzu, † 15 kwietnia 1905 r.

Aleksander Pochmarki, czł. Konf. św. Anny we Lwowie.

Feliks Skulski, czł. Konf. św. Józefa we Lwowie, † 21 lipca 1905 r.

Jan Rokicki, czł. Konf. św. Jana Kantego w Stanisławowie, † 11 stycznia 1905 r.

Leon Dörfler, czł. Konf. św. Iana Kantego w Stanisławowie, † 7 lutego 1905 r.

Dymitr Temple, czł. Konf. w Stryju, † 3 kwietnia 1905 r.

Edmund Opolski, czł. Konf. w Stryju, † 24 grudnia 1905 r.

Stanisław Dzieduszycki, czł. Konf. w Stryju.

Aleksander Wysocki, czł. Konf. w Złoczowie, † 10 lutego 1905 r.

Jan Świtalski, czł. Konf. w Złoczowie, † 6 listopada 1905 r.

Wojciech Gonet, czł. czynny Konf. w Korczynie, † 3 stycznia 1905 r.

Szerc Bronisław, czł. Konf. w Przemyślu, † 12 sierpnia 1905 r.

Dobrzański Władysław, czł. Konf. w Przemyślu, † 28 września 1905 r.

Ks. Jan Ingram, czł. Konf. w Przemyślu, † 3 października 1905 r.

Szymon Koczyrkiewicz, czł. Konf. w Przemyślu, † 12 października 1905 r.

Jędrzej Błasiak, czł. Konf. w Bochni, † 8 maja 1905 r.

Jan Terlecki, czł. Konf. w Bochni, † 11 lipca 1905 r.

Jakób Dobrowolski, czł. Konf. w Bochni, † 29 listopada 1905 r.

Wojciech Zając, czł. Konf. w Tarnowie, † 7 kwietnia 1905 r.

Włodzimierz Skowroński, czł. Konf. w Tarnowie, † 25 kwietnia 1905 r.

Józef Mazurkiewicz, czł. Konf. w Tuchowie, † 2 kwietnia 1905 r.

R. I. P.

Odpowiedź Redakcyi.

Osobie dobrej woli. Osobom narażonym na sprzedaż nieruchomości, będącej podstawą, a niekiedy ostatnią deską ich bytu materyalnego, można przyjść w pomoc dwojako: albo przez udzielenie pożyczki, albo poradą prawną. Na pierwsze fundusze św. Wincentego nie pozwalają, a gdybyśmy mieli nawet na to jaki osobny kapitalik, rychłoby się wyczerpał. Co do drugiego, znanem jest w Towarzystwie naszem dzieło p. n.: „Sekretaryat ubogich, pośredniczący w wyszukiwaniu pracy i w udzielaniu pomocy prawnej". — Tej ostatniej, adwokaci należący do Towarzystwa nie odmawiają; oni też mogą doradzić wyszukanie źródła pożyczki koniecznej na zapobieżenie grożącej sprzedaży. — Na żądanie Redakcya może służyć adresami tych doradców prawnych; niezależnie od tego Rada Wyższa zastanowi się nad założeniem takiego dzieła, a wynik tej narady zamieści w „Odpowiedziach Redakcyi".

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks Jan Rzymełka.**